

W sprawie naszej Wielkiej Szarady!

P. T. Prenumeratorów, którzy dotąd wygranych jeszcze nie odebrali, upraszamy o zgłaszanie się do naszej Administracji najdalej do końca tego miesiąca. Fanty, do tego terminu nie odebrane, przepadają na rzecz Wydawnictwa.

Redakcja.

Kronika tygodniowa.

Żywoć kronikarski, aczkolwiek w gruncie rzeczy wcale przyjemny, ma przecież i swoje ciemne strony, a jedną z nich jest stanowczo chwila przygotowywania materiału, który powinien być bardzo urozmaicony, więc słusznie przypominający groch z kapustą, a przecież lekko strawny.

Koledzy po piórze, rezydujący w Warszawie i we Lwowie, są stanowczo w lepszym odemnie położeniu, oni niemal codziennie mają jakąś sensację, że wspomnę tylko proces Bispinga i Bendasiuka, trzęsienie ziemi i t. d. Spokojny Kraków zdobył się na Wilczka i na tem koniec, ale Wilczek drapnął i nikt nie wie, gdzie się obraca, choć pisma codziennie podają zaczerpniętą z najlepszego źródła wiadomość, że policja jest już na jego tropie i lada chwila dostanie go w swe ręce.

Ze zmartwienia zabrałem się nawet do czytania poezji naszych młodych wieszczów, myśląc, że bodaj tutaj uda mi się zaczerpnąć natchnienia, niestety, zawiódłem się szkaradnie, pierwszy bowiem meander, jaki wpadł w me ręce, rozgoryczył mnie do najwyższego stopnia.

Pozwolę sobie przytoczyć go w całości:

Zaduzo książek drukują drukarze
U nas, a czyta się tego zamała,
Więc co tu zaraz okrywać się chwałą,
Gdy bibliografia z blamażem pokaże,
Że to brewiarze są i kalendarze
I tomy z poezją sparciała!...

Autorem owego „poematu” jest mąż w dziejach najnowszej literatury polskiej znany, zdobył sobie już rycerskie ostrogi w służbie Apollina, mnie jednak przemówić do duszy nie potrafi, na jedno tylko mogę się z nim zgodzić, że nasza sztuka rymotwórcza sparciała rzeczywiście. Gdybym sam był poetą, a spostrzegł, że moja Muza i pegaz wyprawiają takie figle, ją oddałbym do obowiązku jako kucharkę, jego na służbę, choćby nawet do Zakładu czyszczenia miasta!

Ponieważ poezja zawiodła, trzeba było gdzieś indziej oglądać się za natchnieniem, a trzeba pamiętać, że zaczyna się już kronikarski przednowek, czyli tak zwana kanikuła, to jest okres polowania na węże morskie, kaczki dziennikarskie i inne tego rodzaju apokaliptyczne potwory.

Dzięki Bogu przynajmniej, że Zielone Święta były pogodne, można się było wybrać z rodziną bodaj na Bielany. Od dwu tygodni obiecywałem sobie, że zabawię się w księcia Wieda i wyjadę z Krakowa wiślanym pancernikiem, niestety, spaliło na panewce. Stan wody na Wiśle był tak niski, że musiano przerwać żeglugę, kto więc miał ochotę odwiedzić pustelnię OO. Kamedułów, musiał trząść się dryndą lub dymać *per pedes*.

Zwołałem więc naradę familijną, na której większości głosów zapadła uchwała, że pojedziemy tramwajem na Pienińskie Skały!

Niechaj jednak kto nie myśli, że krakowski tramwaj przeprowadzono już aż na Wolę Justowską. Broń Boże! To dopiero projekt, który, nie wiadomo jeszcze, kiedy będzie zrealizowany, na razie bowiem brak pieniędzy staje temu na przeszkodzie. Kto jednak chciał, mógł sobie sięść w wozie tramwajowym, kursującym na przestrzeni Rynek—Park Krakowski i zjechać do teatru ludowego, gdzie dzięki Syndykatom dziennikarskiemu, nie ruszając się z miejsca, można oglądać „Pienińskie Skały” w całej ich okazałości.

Nie zmęczyłem się więc wcale, a jeden dzień Zielonych Świąt spędziłem i przyjemnie i pożytecznie.

W drugi dzień, to jest w poniedziałek, wybrałem się na drogę prowadzącą w stronę Bielany, by obserwować wracających wycieczkowców.

Huk było luda, to prawda, każdy, kto tylko miał czas, spieszył za miasto, by odetchnąć świeżym powietrzem i nalykać się kurzu bodaj na cały tydzień. Nawet c. k. urzędnicy mieli wesole miny, w poniedziałek wypadło bowiem pierwszego, więc przypłynęła flota, a każdy człek ma zawsze więcej fantazji, gdy czuje w kieszeni bodaj kilka koronek.

Wracający z Bielany mieli jednak jakieś rzadkie

miny. Zapytałem jednego z nich o powód, odpowiedział mi, że nie było tego roku w lesie bielańskim żadnej wilgotności.

— Tem lepiej! — odrzekłem. — Nikt się wobec tego nie mógł zakatarzyć...

— Tak! Ale czym ugasić pragnienie? Przecież chyba wody pić nie będę!...

— Aha! To o tego rodzaju wilgotność panu łaskawemu się rozchodzi?

— Naturalnie! Dawniej mieliśmy tu namioty z różnymi specyałami, tego roku nic, tylko woda i woda... Bielany tracą wobec tego cały swój dawny tradycyjny urok!

W oba dni świąt panował w Krakowie ruch niebywały, przybyło z różnych okolic a nawet z zagranicy mnóstwo osób, pragnących zwiedzić pamiątki i osobliwości Krakowa, kupcy i restauratorzy zacierali z radości ręce i dla wzmożenia nastroju podwyższyli ceny, a zmniejszyli porcyce...

Bardzo to słuszne, obcy dłużej będą pamiętać Kraków, gdzie im tak patryotycznie obciążnięto skórę.

Skończyliśmy więc świątkowanie, zaczyna się znów szarżowna codziennego życia i oczekiwanie zmiany kwartału... A będą to gorące czasy, gdyż trzeba będzie myśleć o wystaniu rodziny, jeśli gdzieś nie nad morze, to bodaj na południe, to jest w okolicy Podgórze lub Skawiny, które to miejscowości leżą od Krakowa mniej więcej w południowym kierunku. Tam mogą wieść żywot prawdziwie sielski, anielski, rozkoszować się świeżym powietrzem, kwaśnym mlekiem i kąpielą i wejść w bliższą styczność z naszym ludem, który bardzo lubi letników, o ile oni przywiozą ze sobą dość monety, a mało mają wymagań.

Otóż, aby o ową nieszczęsną monetę się postarać, postanowiłem na własną rękę zapolować na Wilczka, aby zdobyć bodaj wyznaczoną za jego odnalezienie premię w kwocie tysiąca koron i procent od odebranych odeń pieniędzy. Żal mi bardzo, że sto czterdzieści tysięcy koron już jest, ale trudna rada, Wysoki Rząd ma szczęście. Ja swojego czasu zgubiłem dziesięć koron i do dnia dzisiejszego nie wiem, co się z nimi dzieje. Ale ja, to co innego, skarb państwa, co innego. Taki nigdy nie straci!

Jak już w poprzedniej kronice wspomniałem, cała owa afeta z Wilczkiem jest bardzo piękną ilustracją austriackiego „szparsystemu”. Każdy z przełożonych najrozmaitszych instytucji uważa sobie za punkt honoru robienie oszczędności, aby potem otrzymać za to pochwałę wyższych sfer i może jakiś order, zapomina jednak, jak na tem cierpi i personal podwładny i publiczność, co zaś najważniejsze, sama instytucja.

Dla oszczędności zwija się więc posady, urzędników zastępuje się woźnymi lub podurzędnikami i potem się dziwi, że maszyna cała, zamiast iść gładko, skrzypi i trzeszczy i raz po raz się psuje.

Ileż to czytamy o jakiejś katastrofie kolejowej, za którą potem skarb państwa płacić musi bająskie sumy, można być pewnym, że powodem był ów „szparsystem”. Człowiek jest niczem więcej, tylko człowiekiem, jeśli więc w imię oszczędności przeciążony jest pracą, nic dziwnego, że mimowoli zaniedba się w służbie i staje się przyczyną nieszczęścia, za które potem cierpi nieraz w kryminale, choć on sam właściwie nie powinien ponosić winy, ale cały system!

Zaoszczędzono dajmy na to tysiąc koron, jako odszkodowanie wypłacono nieraz i po kilkaset tysięcy.

I to się nazywa racjonalna gospodarka!

Zupełnie podobną była sprawa Wilczka. Człowieka, który miał już na sumieniu kilka grzeszków i za karę przeniesiony został do Krakowa, daje się do służby tak odpowiedzialnej, jak ekspedycja listów pieniężnych, co zaś najważniejsze, dodaje mu się dla kontroli... woźnego, który funkcji tej albo wypełnić nie potrafi, albo też nie chce, gdyż jakoś to dziwnie wygląda, by miał patrzeć na palce człowiekowi, stojącemu odeń na daleko wyższym stopniu hierarchii społecznej.

Zarząd poczty oszczędził zato w ciągu roku przeszło tysiąc koron!

Korzystając więc ze sposobności, postanowił Wilczek osłodzić sobie gorzką dolę i podzielić się z Rządem monetą, zwłaszcza, iż przypuszczał, że w ten sposób wyrze zemstę na swych przełożonych.

I niewiele brakowało, a byłoby mu się udało! Lecz, niestety, biedak miał obrzydliwego pecha, potrafił unieść zaledwie pięćdziesiąt tysięcy koron, choć tajemniczeni powiadają, że tego stanowczo będzie więcej. Strony wysyłające pieniądze dla oszczędności deklarują mniejszą kwotę, niż list zawiera, pocztą zaś odpowiada tylko za to, co urzędowo zgłoszono. Zdarzyć się więc może bardzo łatwo i rzeczywiście zdarza się często, że list, opiewający dajmy

na to na tysiąc koron, zawiera ich dziesięć tysięcy, a między listami, którym Wilczek kark skreślił, mogło być właśnie i takich kilka i to jego cały zysk z tego przedsięwzięcia bardzo ryzykownego.

Wspólnicy Wilczka byli bardzo gadatliwi, dzięki ich wskazówkom udało się odnaleźć część skradzionych pieniędzy, miejsce pobytu głównego sprawcy może wskaże pan Rubini, który obecnie zadziwia Kraków swymi produkcjami telepatycznymi.

Polowanie na Wilczka nie uda mi się też z pewnością, nie otrzymam wyznaczonej nagrody (choć obawiałbym się nawet po nią zgłosić, by mnie nie przymknęto, jak ongiś Godule), wobec tego nie wyjadę z rodziną na wakacje ani bliżej, ani dalej. Pocięszam się przecież myślać, że wyjdzie mi to tylko na dobre, gdyż lato u nas lubi być mokre, przyjemniej więc i wygodniej siedzieć w tym czasie w mieście, choć i tutaj błota nie brakuje.

Zresztą zjeżdża do nas operetka lwowska, będzie się można rozweselić godziwie i bodaj na kilka godzin zapomnieć o swych zmartwieniach i kłopotach.

A któż ich dziś nie ma?... Taki chyba jeszcze się nie urodził!

Ot, nawet tak wybitny działacz społeczny i „pryjacieli” Polaków, jak pan Semen Wityk, ukraiński socjalista, gdy mu w Galicyi zaczęło być niewygodnie, podobno ma zamiar sięść na okręt i wyjechać do Ameryki, gdzie nań z otwartymi rękami czekają inni „heroje”, n. p. Siczynski i Kratt... Jeśli tak dalej pójdzie, kwestya ukraińska rozwiąże się sama przez się, gdy ober-macherzy opuszczą niewdzięczną Galicyę i wyemigrują dalej, niż za San, bo za Ocean... Płakać za nimi będą tylko ci, których kieszeń na tem poważniej ucierpiała.

Tak samo nie będę wcale płakać, ani ja, ani żaden sądzę z Czytelników (chyba może która z czułych Czytelniczek?...), gdy nadbieży z Wiednia smutna wiadomość o dymisji pana Berchtolda, który gruntownie pokpił sprawę. Zarzucają mu, że popełnił tylko dwa grube błędy, mianowicie, iż poświęcił się karierze dyplomatycznej, do której wcale nie dorósł, nie potrafiąc się oryentować, zwłaszcza w sprawach wschodnich, po drugie zaś, iż zbyt poddał się wpływowi swej żony, Węgierki rodem i całą politykę zagraniczną monarchii prowadzi w duchu czysto madziarskim, narażając na szwank powagę państwa.

Otóż to prawda! Niewiasta, która stworzoną jest do tego, by wsadzić nos w garnek, jeśli zabierze się do polityki, może wiele złego nawarzyć. Przykładów na to mieliśmy chyba dość. Wszak już praojciec nasz, Adam, wyleciał wbrew swej woli z raju dlatego, że zbyt słuchał swej żony... To samo czeka teraz nowoczesnego Adama, ekscellencyę Berchtolda, który chciał mamę Austryę utwierdzić w władaniu rajem bałkańskim, a tymczasem raj ten zamienił się tak prędko na piekło!

**DLA
PALACYCH
ABADIE**

**10.000 NAGRÓD
K 85.000**




Idealem Pań, jest mieć piękną karnację i cerę matową i arystokratyczną, oznaką prawdziwej piękności. Ani zmarszczek, ani wyrzutów, ani czerwonoci, wygląd zdrowy i piękny, takie daje rezultaty przy użyciu *Crème Simon*, pudru i mydła Simon. Żądać tylko prawdziwej marki.

54

**DRA CRONIER'A PIGULKI
PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM**

Dostać można: we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Skład Główny: PARIS, 75, rue de la Boétie.	Zapobiega Przynosi Ulge Leczą	BOLEŚCI NEURAL- GICZNE I KOBIECE.
--	--	--